

Konrad Wyszowski: Dlaczego warto uprawiać filozofię w językach narodowych. Jan Baptysta Vico i Jan Nepomucen Kamiński

Vico występuje bardziej z pozycji archeologa, który wykopuje dawno zagrzebane w pompejańskich pyłach skarby i zwłoki. Publikujący wyżej cytowane słowa w 1830 roku Kamiński, świadek końca wieku XVIII a początku wieku XIX, żyje już w epoce języków narodowych, ale zarazem w epoce, która zagroziła egzystencji jego narodu. Występuje on więc z pozycji etnografa, który szuka żyjących jeszcze, ale zagrożonych w swym bycie ludzi, by jak najszybciej dokonać notacji ich wspomnień i ich wiedzy, a może jeszcze zachęcić kogoś do podtrzymania wygasającej tradycji – pisze Konrad Wyszowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Vico. W cyklu historii”.

Często mówi się współcześnie, że „językiem nauki jest angielski”. Z tego względu publikowanie w innych językach, a zwłaszcza innych niż tak zwane „kongresowe” (do rzędu których należą, oprócz angielskiego, niemiecki i francuski, a może także hiszpański, włoski i rosyjski), jest uważane za rodzaj słabości, którą trzeba jakoś wytłumaczyć. Na przykład początkowaniem dopiero w pisaniu tekstów naukowych albo ich niską jakością. Jeśli ktoś się z używania języka nie-„kongresowego” nie wytłumaczy, zakłada się, że musi ogólnie pisać bardzo marnie, skoro nie chce poddać się pod osąd „międzynarodowej” publiczności. Wbrew rozpowszechnionym opiniom, polscy uczeni ulegają temu naciskowi [1]. Naciskowi, który, *nota bene*, nieraz sami na siebie wzajemnie wywierają.

Być może to właśnie języki „kongresowe”, a w szczególności angielski stanowią przyszłość nauki. Jednak nawet jeśli stanowią one przyszłość nauki jako pewnej całości, to nie znaczy, że muszą stanowić przyszłość każdej dziedziny badań, zwłaszcza jeśli ta dziedzina badań nie jest typową nauką, a pewną szczególną aktywnością, która wykracza poza ramy typowej naukowości, a nawet te ramy historycznie wyprzedza. Dlatego właśnie nasz namysł nad polską filozofią nie musi wcale podlegać ogólnym regułom namysłu nad przyszłością polskiej nauki. Nawet jeśli ta ostatnia będzie pisana po angielsku, to nie znaczy, że taka sama przyszłość pisana jest filozofii.

W wiekach XVII i XVIII, gdy żył Giambattista Vico, „językiem nauki” była jeszcze łacina. Języki narodowe dopiero stawały się społecznie dozwoloną formą naukowego i, co nas tu najbardziej interesuje, filozoficznego wyrazu [2]. Dla Vica, jak i każdego Włocha, był to czas dodatkowo szczególny, gdyż przejście od łaciny do języka narodowego nie oznaczało, jak na przykład dla Polaków, przejścia z jednego językowego świata do drugiego, lecz jedynie od jednej, archaicznej wersji języka narodowego, do wersji aktualnej. Rzecz jasna, twierdzenie, że łacina stanowi archaiczną wersję języka włoskiego, nie musi być uznawane za oczywistość, ale stanowi dozwoloną opinię, biorąc pod uwagę dzieje Italii, i prawdopodobnie oddającą subiektywny nastrój intelektualny, w którym tworzył Vico.

Łacina, w każdym razie, była, powiedzmy bardziej metaforycznie, rodzicielką włoskiego. I z tej macierzy Vico pragnął wyciągnąć „najdawniejszą mądrość Italczyków” [3]. W opublikowanym w 1710 roku dziele *O najdawniejszej mądrości Italczyków wywiedzionej ze źródeł języka łacińskiego* [4] Vico przedstawia metodę, za pomocą

której zamierza dojść do wyników z zakresu filozofii teoretycznej („metafizyki” i „fizyki”) oraz praktycznej („moralnej”) [5]. By ją określić, wychodzi od obserwacji, że ludzie nieuczeni używają często wyrażen oznaczających ważkie filozoficznie koncepcje, nie rozumiejąc ich pełnego, głębokiego znaczenia, nie mówiąc już o źródłach tych wyrażen; zarazem język łaciński zawiera wiele takich słów, choć Rzymianie przez długi czas nie zajmowali się niczym innym niż tylko „gospodarką wiejską i rzemiosłem wojennym” [6]. Trzeba więc wyjaśnić, skąd wzięły się w łacinie tak filozoficzne słowa; uznaje, że muszą one pochodzić od Jończyków [7] i Etrusków, jako mądrych narodów poprzedzających Rzymian, co zaświadcza historia i zabytki, dzięki którym wiadomo na przykład o „prostocie architektury” etruskiej [8]. Vico stawia sobie za zadanie odtworzyć, za pomocą badań etymologicznych, tę źródłową, jońsko-etruską mądrość ukrytą w łacinie; tak, jak Platon starał się odtworzyć źródłową, ukrytą w grece mądrość w *Kratylosie* [9].

Trop *Kratylosa* jest bardzo ciekawy, gdyż, przynajmniej zwykle, traktuje się go jako dialog prezentujący „naturalistyczną” teorię języka w odróżnieniu od teorii konwencjonalistycznej. Konwencjonalizm, jak sama nazwa wskazuje, uznaje, że język, w tym poszczególne składające się na niego słowa, stanowi przedmiot umowy, konwencji pomiędzy jego użytkownikami. Słowa nabierają znaczenia dzięki temu, że ludzie ich używający zgadzają się – wprost lub *per facta concludenda* – na rozumienie ich w określony sposób. Zjawiskami językowymi, które mogą poprzeć to ujęcie, będą, na przykład, nadawanie nazw pierwiastkom chemicznym („rad” albo „polon” mogły się nazywać inaczej – zdecydowała wola Marii Skłodowskiej-Curie), albo nauka języka, podczas której pytamy, wskazując na jakiś przedmiot, jak on się nazywa. „Naturalizm” za to stoi na stanowisku, wedle którego brzmienie słowa jest integralnie związane z jego znaczeniem; nazwa

określonego przedmiotu [10] ma swój początek w sposobie, w jaki ten przedmiot interagował z nadającymi mu nazwę ludźmi. Ta interakcja może być rozumiana rozmaicie i nie ma potrzeby, by jej rozumienie jakoś zawęzić, ale można podać najprostszy przypadek takiej interakcji, który zarazem pozwoli nam jakoś tę koncepcję ukonkretnić. Tym przypadkiem są onomatopeje, czyli wyrazy dźwiękonaśladowcze, dźwięki naśladowujące dźwięki. Onomatopeje wyrażają swoje znaczenie, naśladowując dźwięk występujący poza językiem i w ten sposób, pośrednio, inkorporując ten dźwięk do języka, tym razem jako wyrażenie. Słowa „szum” albo „szmer” wyrażają przeciągłe dźwięki przypominające brzmienie głoski „sz”; „miauczenie” wyraża znany wszystkim ludziom, którzy wchodzili w interakcje z kotami, wieloznaczny wyraz kociego języka; podobnie „mruczenie”; i tak dalej.

Można się więc domyślać, że Vico uważa, że Jończycy i Etruskowie wchodzili z przedmiotami w szczególnie ciekawe interakcje, które zapisały się w ich języku, a następnie zostały przekazane Rzymianom. Może jednak Vicowi odwołującemu się do *Kratylosa* chodziło tylko o to, że próbuje znaleźć mądrość w badaniach etymologicznych. A słowa nabrały tej wewnętrznej mądrości w inny sposób niż przez interakcje tworzących je ludzi z przedmiotami. Taką możliwość przedstawia nam inny badacz etymologii, tym razem języka polskiego, Jan Nepomucen Kamiński.

„Filozofia jedynie scholastyczna, formalna, sprowadziła klęski na ludzkość, obłąkała rozum, napełniła głowę czczymi abstrakcjami, i przez niewłaściwość w nadawaniu znaczeń wyrazom, czyli przez niewiedzę duszy wyrazów, stała się powodem zawichrzeń w naukach. Form scholastycznych i *nauczyć* i *nauczyć się* i przez nie pamięcią *uczonym* byź można; ale któż w te *czcze orzechy* włoży to

jądro, które jistotę orzecha iści?” [11] – pyta Kamiński. Gdy się czyta Kamińskiego zdanie po zdaniu, można nabrać wrażenia, że, w przeciwieństwie do Vica, wykładającego swoje teorie etymologiczne *explicite*, próbuje on nam zasugerować, a nie wyjaśnić, właściwie rozumienie relacji pomiędzy poszczególnymi słowami. Na przykład: „co się *cznie*, to się i *zaczyna*; co się *zacznie*, to już zrobiło *zaczęcie*, objawiło się *zaczątkiem*. Co się *cznie*, to się *zadziérga*, reflektuje. Co się *zaczęło*, to się już do życia *zadziérgnęło*. Co się *cznie*; co się *zaczęło*, to się już *zaczęło*, to zrobiło nieświadomie życia *zaczęcie*” [12]. Jednak spomiędzy tych bardzo szczegółowych zestawień poszczególnych polskich słów, można wyłowić także pewne twierdzenia ogólne dotyczące metody filozoficznego korzystania z narodowego języka.

*W szczególności mechaniczne
zapożyczenie obcej lub
tworzenie sztucznej
terminologii filozoficznej
prowadzi do zamarcia ruchu
ożywającego język i będącego
warunkiem koniecznym
twórczego uprawiania filozofii*

Kamiński opowiada się za konwencjonalizmem, stwierdzając, że „mowa jest umową ogólną narodu” [13]. Co więcej, dzieje języka przedstawiają linię wiodącą od „znaków... przez władzę obrazowania wyrobionych”,

„wyrobionych” zmysłami i innymi niezależnymi od woli czynnikami warunkującymi używanie i tworzenie słów, do „znaków wolno rozumowych czyli dowolnych”, powstałych „wraz ze wzrastającą wolą, tą córką wolności człowieka” [14]. Jednak nie każda umowa jest równie dobra. Językowi szkodzi mieszanie się z innymi językami, nieuporządkowane zapożyczenie słów, które prowadzi do zamarcia (jak

zdaniem Kamińskiego w przypadku francuskiego) lub chwiejności (tu Kamiński wskazuje język angielski) [15]. W szczególności mechaniczne zapożyczanie obcej lub tworzenie sztucznej terminologii filozoficznej, charakterystyczne, zdaniem Kamińskiego, dla scholastyki, prowadzi do zamarcia ruchu ożywiającego język i będącego warunkiem koniecznym twórczego uprawiania filozofii [16]. Język musi być używany, by nie stracił swojego znaczenia; wyrazy mają swoje znaczenie, dzięki temu, że istnieje naród, który ich używa; o znaczeniu języka martwego już narodu dowiadujemy się tylko przez analogię do używanych przez nas, żywych języków [17].

Jaką ogólną koncepcję możemy wywieść z tych rozproszonych uwag? Czym jest ten konwencjonalizm, który zarazem stawia warunki mieszanii się języka narodowego z innymi, dostrzegając w nim niebezpieczeństwo, i każe pamiętać filozofom, by nie zapędzali się w tworzeniu własnej terminologii, bo „to nie filozofowie wynaleźli język... on sam wieszczym duchem przez instynkt i czucie, razem z ludzkością się dźwigając, z wieku do wieku przeszczepiając w rozmaitej formie... podał dla filozofów narzędzie, środek, sposób (istotą istności swojej) rozumowania” [18]?

Prawdopodobnie, Kamińskiemu chodziło o to, że język jest wyrazem narodowej woli. A mówiąc ściśle, że staje się wyrazem narodowej woli. Im naród jest swobodniejszy, im bardziej oddalony od uwarunkowań przyrodniczych, tym więcej ma dowolności w nadawaniu znaczeń znakom i tym bardziej odciska w tych znakach swoje dzieje. W języku wolnego narodu można odnaleźć jego dzieje, jego akty woli wyrażone w wyrażeniach, wrazone w wyrazy.

Co więcej, mogło mu chodzić też o to, że język jest wyrazem charakterystycznego dla określonego narodu rozumienia świata. Że naród ten, korzystając swobodnie ze znaków, może im nadawać takie znaczenie, które nie jest uwarunkowane przedmiotami, z którymi się konfrontuje, ale własną wolą konfrontacji z tymi przedmiotami, własnymi wyborami sposobów tej konfrontacji.

Vico występuje bardziej z pozycji archeologa, który wykopuje dawno zagrzebane w pompejańskich pyłach skarby i zwłoki. Publikujący wyżej cytowane słowa w 1830 roku Kamiński, świadek końca wieku XVIII a początku wieku XIX, żyje już w epoce języków narodowych, ale zarazem w epoce, która zagroziła egzystencji jego narodu. Występuje on więc z pozycji etnografa, który szuka żyjących jeszcze, ale zagrożonych w swym bycie ludzi, by jak najszybciej dokonać notacji ich wspomnień i ich wiedzy, a może jeszcze zachęcić kogoś do podtrzymania wygasającej tradycji. Vico szuka mądrości u źródeł języka, Kamiński znajduje ją w podtrzymaniu życia i użycia języka, organicznego i swobodnego, bo „język przemocą zewnątrznie wyrabiany, skaléczeć, a na koniec zamknąć się może” [19].

Vico i Kamiński zgadzają się, że język, jeśli nie zawsze jest, to przynajmniej bywa od nas mądrzejszy. Vico wskazuje nieuczonych ludzi, którzy powtarzają bez zrozumienia terminy z różnych poważnych teorii filozoficznych albo naukowych – słowa są mądrzejsze w takim przypadku od ludzi, którzy ich używają. Wskazuje też Rzymian, którzy trudząc się na roli i w boju, używali języka napełnionego mądrością Jończyków i Etrusków – mądrością, z której nie zdawali sobie sprawy. Kamiński zaś zwraca nam uwagę, że „tylko duch *święty* przemówi wszystkimi języki” [20], człowiek ma za mało czasu i za mało siły, by

zająć się całą ludzką mową – musi dokonać jakiegoś wyboru. Kamiński każe mu się zatroszczyć o język narodowy, o mówienie nim „ściśłooznaczne”, czyli takie, w którym znak ściśle odpowiada myśli, a nie jest związany jakimkolwiek przygodnym uwarunkowaniem. Można jednak uogólnić jego apel i stwierdzić, że objęcie całej ludzkiej mowy przekracza nasze możliwości: skupmy się na paru językach i używajmy ich filozoficznie, czyli „ściśłooznacznie”, czyli zgodnie z ich „najdawniejszą” i najnowszą mądrością; tą, którą wygrzebiemy z mroków przeszłości, i tą, którą w nim dopiero stworzymy. Jak Rzymianie, którzy w końcu, według Vica za Hadriana, ukuli terminy „*ens, essentia, substantia, accidens* po łacinie niesłyszane” wcześniej, gdy „nieznana była metafizyka Arystotelesa” [21]. Możemy więc coś w naszym języku stworzyć i to także korzystając z interakcji z obcą myślą i obcymi językami – byle czynić to swobodnie i rozumnie, wczuwając się w społeczne życie i organiczne użycie naszego języka.

Filozofię warto uprawiać w językach obcych, ale warto też we własnym. A mówiąc najściślej, warto ją uprawiać nie tylko w językach „kongresowych”, lecz także w językach narodowych. Nasza myśl bowiem nie jest niezależna od swojej ekspresji, a w filozofii ekspresja ta następuje w języku. Nie należy rezygnować z komunikacji w „drugich”, obcych nam językach. Ale nie należy także rezygnować z uprawiania filozofii w języku, z którego wyrosliśmy i z którym – w stopniu, którego nie jesteśmy w stanie oszacować – nasza myśl się zrosła. Uprawianie filozofii to nie tylko umiejętna znajomość terminologii oraz akademickiej syntaktyki. Słowa muszą mieć jeszcze swoje znaczenie, a je w filozofii bardzo trudno jest znaleźć, bardzo łatwo jest zgubić. Próbując eradykować naszą własną myśl z gleby naszego rodzinnego języka, szkodzimy nie tylko tej glebie, lecz także samym sobie. Jest bowiem bardzo prawdopodobne, że nie wypuścimy już korzeni na innym gruncie.

dr Konrad Wyszowski

Przypisy:

[1] Według dokumentu *Nauka w Polsce 2022* (raport Ośrodka Przetwarzania Informacji – Państwowego Instytutu Badawczego, plansza 212; Internet; dane na temat liczby i języka publikacji na podstawie Polskiej Bibliografii Naukowej), 54% publikacji uczonych zatrudnionych w Polsce w latach 2017-2021 ukazało się w językach obcych, w tym niemal wszystkie (51% ogółu publikacji w tym czasie) po angielsku. Jeśli wziąć pod uwagę jedynie artykuły naukowe, czyli najpopularniejszą formę publikacji we współczesnej nauce, da to aż 67% wydawanych nie po polsku (i odpowiednio 65% po angielsku).

[2] Choć, co też należy zaznaczyć, w owym, bardzo niedawnym przecież czasie, relacja pomiędzy filozofią a resztą nauki była zdecydowanie bardziej symetryczna, jeśli nie wręcz stawiająca filozofię w pozycji dominującej.

[3] Używam słowa „Italczyzy”, by nie determinować przez użycie terminu, czy chodzi o Latynów, Rzymian czy Włochów, czy o wszystkich łącznie (co wydaje mi się najbardziej prawdopodobne).

[4] J.B. a Vico, *De antiquissima Italorum sapientia ex Linguae Latinae Originibus eruenda*, Neapolis 1710.

[5] Dowiadujemy się tego z wykazu na s. 8 (tamże).

[6] Tamże, s. 3 i n.

[7] Chodzi o Greków, którzy kolonizowali południową Italię i uprawiali tam filozofię, nomen omen, jońską. P. tamże, s. 5. Vico pochodził właśnie z południowych Włoch, z Neapolu.

[8] Tamże, s. 4 i n.

[9] Tamże, s. 6.

[10] Słów „nazwa” i „przedmiot” używam tu w znaczeniu najogólniejszym, chcąc po prostu oddać intuicyjną, podstawową relację semantyczną „znaczącego” względnie „znaku” i „znaczonego”.

[11] J.N. Kamiński, *Czy nasz język jest filozoficzny?*, w: W. Chłędowski (red.), *Haliczanin*, t. I, Lwów 1830, s. 72.

[12] Tamże, s. 83.

[13] Tamże, s. 84.

[14] Tenże, *Wywód filozoficzności naszego języka*, w: W. Chłędowski, *Haliczanin*, t. II, Lwów 1830, s. 125.

[15] Tamże, s. 118.

[16] Tamże, s. 119.

[17] Tamże.

[18] Tamże, s. 124.

[19] Tamże, s. 125.

[20] Tenże, *Czy nasz język jest filozoficzny?*, s. 74.

[21] J.B. a Vico, dz. cyt., s. 4.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
